

LIST OTWARTY

do pani prezydent Łodzi

Hanny Zdanowskiej



krytyka
polityczna
KLUB W ŁODZI

Sz. P. Hanna Zdanowska,
Prezydent Miasta Łodzi
ul. Piotrkowska 104, 90-926 Łódź

Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego
Klub Krytyki Politycznej w Łodzi
lodz@poczta.krytykapolityczna.pl

Łódzkie Centrum Społeczne Młodych Socjalistów
ul. Rewolucji 1905r. 46, 90-213 Łódź
lodz@centrumspoleczne.pl

Pani Prezydent,

Jako Klub Krytyki Politycznej w Łodzi oraz Młodzi Socjaliści od kilku lat działamy na rzecz miasta. Uważnie obserwujemy decyzje władz i oczekiwania mieszkańców. Zależy nam na tym, aby Łódź była miastem przyjaznym przede wszystkim dla łodzian i łodzianek, a nie tylko dla inwestorów. Nie uważamy, że zarządzanie miastem może być realizowane „z dala od polityki”.

Niniejszy list jest zbiorem naszych spostrzeżeń i postulatów związanych z dziedzinami, które uważamy za szczególnie ważne – kulturą, polityką społeczną, transportem, rewitalizacją, wizjami rozwoju Łodzi. Piszemy także o placu Wolności – miejscu, które jak soczewka skupia wiele łódzkich problemów.

Liczymy, że jako osoba deklarująca wolę współpracy z organizacjami pozarządowymi, zapozna się Pani z naszym sposobem widzenia miasta. Miasta jako dobra wspólnego.

Łódź, 3 lutego 2011

Najważniejsze zagadnienia listu:

- 1. Polityka kulturalna.** Łódź powinna być miastem powszechnie dostępnej kultury, nie skierowanej na zewnątrz promocji. Nasze miasto potrzebuje mądrej polityki kulturalnej adresowanej do wszystkich mieszkanki i mieszkańców, a nie tylko wielkich nakładów na przedsięwzięcia mające poprawić zewnętrzny wizerunek miasta.
- 2. Polityka przestrzenna.** Proces rewitalizacji powinien przebiegać w sposób zrównoważony. Postulujemy włączenie wykluczonych mieszkańców Śródmieścia w proces odnowy tkanki miejskiej poprzez szereg działań proponowanych w liście. Uważamy, że Łodzianom i Łodziankom potrzebna jest przyjazna przestrzeń publiczna, która podlega obecnie nadmiernej prywatyzacji i komercjalizacji.
- 3. Polityka społeczna.** Poważnymi problemami Łodzi są enklawy biedy oraz dziedziczenie ubóstwa. Popieramy stworzenie wieloletniej Miejskiej Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych postulowanej przez łódzkich naukowców. Proponujemy szereg rozwiązań z zakresu polityki lokalowej, edukacyjnej i przestrzennej, które pozwolą przywrócić Łodzi wykluczoną część jej społeczności.
- 4. Polityka transportowa.** Łódź zasługuje na to, by być miastem wolnym od korków i spalin, przyjaznym dla pieszych i rowerzystów. Priorytetem dla miasta powinien stać się sprawny transport publiczny, a nie ułatwienia dla ruchu samochodowego. Popieramy w tym zakresie postulaty łódzkich organizacji pozarządowych zajmujących się zrównoważonym transportem.
- 5. Ekologia.** Łódź powinna być zielonym miastem. Uważamy, że troska o środowisko i proponowane nowoczesne, ekologiczne rozwiązania wpłyną na poprawę zdrowia i jakości życia jej mieszkanki i mieszkańców.
- 6. Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna.** Maksymalizacja zysków dla inwestorów ŁSSE i pośredniczących agencji pracy oznacza zdecydowanie mniejsze zarobki i brak bezpieczeństwa zatrudnienia. Badania wskazują, że to zbyt niskie dochody a nie bezrobocie są główną przyczyną biedy. Postulujemy dokonanie niezależnego audytu i przeprowadzenie rzetelnej debaty nad społecznymi skutkami istnienia ŁSSE.
- 7. Kobiety w Łodzi.** Łodzianki są grupą znajdującą się w szczególnie trudnej sytuacji. Mają niższe dochody i są bardziej zagrożone ubóstwem. Polityka miasta skierowana jest bardziej na rozwój infrastruktury czy budowę obiektów sportowych, a mniej na nowe potrzebne miejsca w przedszkolach i żłobkach. Sprawia to, że środki są nierówno adresowane do różnych grup społecznych. Apelujemy o powołanie w Łodzi ciała doradczego i opiniującego, które zajmie się tym problemem, np. Rady ds. Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn.
- 8. Plac Wolności.** Zakończenie listu to opowieść o miejscu, które jak soczewka skupia wiele łódzkich problemów. Jest zbiorem lokalnych obserwacji, naszym zdaniem równie cennym jak analizy i postulaty.

Kultura, nie promocja

Niemal wszyscy Łodzianie uwierzyli, że mieszkamy w mieście kultury. Mamy dziesiątki festiwali, szkoły artystyczne na wysokim poziomie i młodych, kreatywnych ludzi je tworzących. Brzmi obiecująco. Jednak, naszym zdaniem, w kraju, w którym hasło „1% na kulturę” nadal jest niespełnionym obywatelskim postulatem, sytuacja wygląda nieco inaczej.

Zgodnie z bezrefleksyjnie przyjmowanymi trendami w ogromnym tempie rosną wydatki na marketing w wielu polskich miastach, także w Łodzi. Wyścig o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury czy strategia promocyjna za 600 tys. zł są tego symptomami. Kiedy nadmuchany do granic możliwości promocyjny balon pęknie, ukaże się pustka – brak spójnej wizji finansowania, nie mówiąc już o sensownym rozumieniu tego, czym owa kultura jest.

Kilkaset tysięcy złotych rocznie, które przeznaczają się w naszym mieście na działania w zakresie kultury i sztuki w ramach otwartych konkursów dla organizacji pozarządowych, to zdecydowanie za mało. W 2010 r. wydatki te stanowiły ok. 1,5% budżetu Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi i jedynie 0,75% środków miasta przeznaczonych na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego. Warto przypomnieć, że Warszawa na współpracę z organizacjami pozarządowymi przeznaczają ponad dwadzieścia razy więcej.

W naszym mieście priorytetem są sny o potędze. Pieniądze na ten cel płyną szerokimi strumieniami w nieprzejrzysty sposób, często przez Biuro Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą UMŁ, gdzie tryb otwartych konkursów nie obowiązuje. Czy mamy do czynienia z ideą Nowego Centrum Łodzi, czy miejskim sylwestrem z Marylą Rodowicz, wszystko sprowadza się do tego, by wyrzucić wrażenie na świecie zewnętrznym (Europie, Warszawie czy chociażby widzach Telewizji Polskiej), a nie by poszerzyć ofertę kulturalną miasta. Jednak życie pokazało, że dyrektorzy wielkich festiwali, tak jak wielcy zagraniczni inwestorzy, odchodzą, gdy nie udaje im się pozyskać od miasta kolejnych milionów złotych. W tym roku bardzo udane Camerimage odbyło się Bydgoszczy.

Przewyciężenie kryzysu łódzkiej kultury będzie naszym zdaniem łatwiejsze, jeśli nowe władze miasta nie będą kontynuowały polityki nadmuchanych balonów rozpoczętej za czasów prezydenta Kropiwnickiego. Bo podstawowym zadaniem kultury nie powinno być przyciąganie wielkiego biznesu. W społeczeństwie, w którym 2/3 obywateli nie miało w ostatnim roku żadnej książki w ręce, potrzebna jest przemyślana polityka kulturalna adresowana do wszystkich – zarówno wielkomiejskich amatorów sztuki współczesnej, jak i mieszkańców małych miast i wsi. W Łodzi potrzebna jest oferta kulturalna dla mieszkańców 17 enklaw biedy, dla niepełnosprawnych i dzieci, dla których uczestnictwo w kulturze oznacza włączanie do wspólnoty, z której na co dzień są wykluczane. Niezbędne jest takie dofinansowanie instytucji kultury – bibliotek, domów kultury, teatrów – by stały się miejscami tanimi i interesującymi dla potencjalnych użytkowników.

Miasto powinno także ułatwić organizacjom pozarządowym tworzenie własnych świetlic, galerii i innych miejsc spotkań. Chcemy zmiany rozporządzenia Prezydenta Kropiwnickiego zabraniającego NGOs-om ubiegania się w ramach przetargów o frontowe lokale, tak aby to biznes był widoczny od frontu, a wszelka działalność non-profit gnieździła się w zagrzybionych piwnicach i przybudówkach do komórek na podwórzach.

Jako miasto, w którego centrum jest tak wiele czekających na zagospodarowanie pustostanów, mamy szansę pokazać, że kultura nie zawsze potrzebuje grubych milionów. Częściej potrzebuje otwartości i odrobiny dobrej woli.

przyg. Martyna Dominiak

Rewitalizacja i przestrzeń miejska

Jedną z najbardziej rozpoznawalnych cech Łodzi jest jej unikalna struktura przestrzenno-urbanistyczna. XIX-wieczny kompleks zabudowy śródmiejskiej, unikalny na skalę europejską, jest jednocześnie, z uwagi na ogrom dewastacji, jednym z największych problemów miasta. Przyczyny zniszczenia to nie tylko brak środków na remonty. Należą do nich również: skomplikowane stosunki własności lub współwłasności, lokalizacja na terenie śródmieścia enklaw biedy i rosnąca koncentracja ubóstwa, źle podpisywane umowy z prywatnymi nabywcami, skutkiem których zabytki Łodzi, zarówno kamienice, wille, jak i fabryki, były i są wyburzane lub niszczone w sposób urągający prawu.

Poprzednie władze podjęły szereg kroków zmierzających w założeniu do odnowy tkanki urbanistycznej centrum, były to jednak działania chaotyczne i wrywkowe. Ślepa wiara w moc prywatnego inwestora sprawiła, że straciliśmy już wiele łódzkich zabytków. Reportaże ukazujące, jak niechcianym najemcom komunalnym nowy właściciel odcina media lub dostęp do toalety, sprawiają, że Łódź postrzegana jest w Polsce jako cywilizacyjny Dzik Zachód.

Główną przyczyną porażki takiej polityki był brak kompleksowego planu ratowania historycznego śródmieścia Łodzi, a szczególnie jednostronne pojmowanie pojęcia rewitalizacji. Ten skomplikowany proces to nie tyle tynkowanie pojedynczych fasad z nadzieją, że wyremontowane kamienice zasiedli jakiś lepszy gatunek ludności lub wprowadzą się do nich banki. Rewitalizacja ma na celu ożywienie danego obszaru miasta poprzez szereg zmian architektoniczno-społeczno-gospodarczych. W Łodzi zmiany te przeprowadzano w sposób niezrównoważony, lekceważąc czynnik społeczny. Nie wypracowano również pomysłów na to, jak odzyskać dla miasta odnawianą przestrzeń za pomocą np. preferencyjnych stawek czynszu dla określonego typu działalności gospodarczej czy kulturalnej. Zabrakło prostych pomysłów na ożywienie okolicy, kawiarenek, małych sklepików, ławek, placów zabaw, skwerków. Skutkiem tego jako podręcznikowy przykład udanej łódzkiej rewitalizacji często podawana jest Manufaktura, która nie jest przecież

przestrzeni publiczną, ale komercyjną. W trakcie ostatniej kadencji umarła także ul. Piotrkowska wydrenowana z życia przez dwa ogromne centra handlowe na obu końcach niegdyś reprezentacyjnego deptaka.

Tymczasem ważnym, ale pomijanym w Łodzi aspektem rewitalizacji jest przywrócenie życia społecznościom lokalnym. Pomysł, by wysiedlić większość lokatorów ze Śródmieścia do socjalnych kontenerów na obrzeżach miasta szybko spowoduje lawinę poważnych problemów społecznych, z którymi dziś borykają się niektóre światowe metropolie realizujące podobną strategię. Uważamy, że mądra polityka włączająca obecnych mieszkańców Śródmieścia w proces odnowy przyniesie ogromną korzyść Łodzi. Dostępne programy spłacania zadłużenia, podjęcie aktywnych a nie pozorowanych działań w zakresie wymiany lokali komunalnych, wsparcie wspólnot mieszkaniowych w inicjatywach na rzecz odnowienia podwórek, pomoc dla lokalnych inicjatyw jak np. małe kluby sportowe, włączenie organizacji pozarządowych w proces animacji rewitalizowanych obszarów – to jedne z dostępnych środków, które można już dziś wykorzystać. W połączeniu z rozsądną polityką społeczną i programami wychodzenia z biedy, a także konsekwentnie realizowaną renowacją architektoniczną i gospodarczą, działania te mogą pozytywnie odmienić centrum Łodzi w ciągu najbliższych 4-5 lat.

Budowa Nowego Centrum Łodzi to ogromne wyzwanie dla miasta, zwłaszcza pod względem finansowym. Chcielibyśmy zaufać realizatorom tego wielkiego projektu, że zyskają na nim wszyscy łodzianie i łodzianki, a nawet przyciągnie ono nowych mieszkańców z innych miast poszukujących dobrej oferty kulturalnej i lokalowej. Jednak realizowanie takich inicjatyw, jak „100 kamienic dla Łodzi“ jest równie istotne. Są to pomysły być może mniej efektowne, ale dające nadzieję na skuteczne wyprowadzenie Łodzi z obecnej zapaści metodą małych kroków.

Warto także pamiętać, że Łódź to nie tylko historyczne centrum, ale także okalające je dzielnice. Zarówno czterdziestoletnie osiedla z wielkiej płyty, jak i nowe części miasta często pozbawione są odpowiedniej infrastruktury: wystarczającej liczby przedszkoli, placów zabaw, dostępu do komunikacji publicznej czy oferty kulturalnej. Skutkiem tego jest opisany w literaturze światowej niekorzystny proces rozlewania się miasta poza jego granice w celu ucieczki do wymarzonego „domku pod lasem“, co dodatkowo generuje korki i zmniejsza stan populacji na korzyść ościennych gmin.

Obecna kadencja zadecyduje, czy Łódź wypłynie na szerokie wody, czy też pozostanie twierdzą prowadzącą wojnę z własnymi mieszkańcami. Ufamy, że nowe władze podejmą kroki zmierzające do poprawy życia łodzianek i łodzian. Trwały pozytywny wizerunek miast budują bowiem nie tylko śmiałe wizje, ale przede wszystkim dotępna, czysta i przyjazna przestrzeń publiczna oraz zadowolenie i wzajemne zaufanie mieszkańców.

przyg. Hanna Gill-Piątek

Polityka społeczna

Od kilkunastu lat łódzcy socjologowie i socjolożki biją na alarm w związku z katastrofą społeczną, która dotyka Łódź. Chodzi o łódzkie enklawy biedy: miejsca koncentracji ubogich i wykluczonych. Część z nich to osoby, które nie poradziły sobie z bezlitosnymi przemianami ustrojowymi po 1989 roku, np. były pracownice wielkich zakładów włókienniczych, które zostały po ich likwidacji same w nowej rzeczywistości brutalnego kapitalizmu. Drugą grupą, coraz liczniejszą, są osoby już urodzone w enklawach – dorastające w uwłaczającej ich godności biedzie, przejmujące nawyki długotrwale bezrobotnych rodziców i otoczenia. Natomiast najliczniej wśród łódzkich biednych reprezentowane są dzieci – prawie co czwarty mieszkaniec/mieszkanica enklaw to dziecko.

Mimo prób zwrócenia uwagi na problem, żadne z dotychczasowych władz miasta nie tylko nie uznały go za priorytetowy, ale prawie w ogóle się nim nie zajmowały! Mimo niewielkiego spadku ogólnej liczby ubogich mieszkańców, zauważalne jest zjawisko jeszcze większej koncentracji biedy – przesiedlania z jednej enklawy do drugiej bądź w zupełnie inny rejon miasta (a konkretnie jego obrzeża). Jest to szczególnie widoczne w przypadku obszarów, którymi zainteresowani są deweloperzy. Nie można tego w żaden sposób traktować jako rozwiązania problemu.

By zmierzyć się z problemem enklaw biedy, konieczna jest kompleksowa polityka władz miasta. Dlatego popieramy postulowane przez łódzkich socjologów i socjolożki opracowanie wieloletniej Miejskiej Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych, opartej na wynikach szczegółowych badań, analiz i dotychczasowych doświadczeń. Kolejnym krokiem powinno być stworzenie na poszczególne lata Zintegrowanych Programów Przeciwdziałania Wykluczeniu Społecznemu. Ich realizacja powinna być prowadzona przez wyłonione na drodze konkursowej podmioty w sposób spójny i wielowymiarowy, zakładający ścisłą współpracę między poszczególnymi instytucjami i organizacjami. Postulujemy także

utworzenie większej ilości stanowisk asystenta rodzinnego – tak by na jednego asystenta nie przypadało więcej niż 10 rodzin, co pozwoli im na skuteczne wykonywanie pracy.

Poza zapewnieniem dostępu do edukacji (przedszkola i szkoły) oraz świetlic, klubów i ognisk wychowawczych miasto powinno także położyć większy nacisk na animowanie instytucji ekonomii społecznej, np. spółdzielni socjalnych. Miasto oraz instytucje pomocy społecznej powinny nawiązać ścisłą współpracę z organizacjami pozarządowymi, zajmującymi się tematyką ekonomii społecznej. Miasto powinno także skupić swoje wysiłki na powiększaniu swojego zasobu lokalowego, a nie jego uszczuplaniu. Jak informują media, w kolejce do mieszkania socjalnego czeka ok. 3 tysięcy osób, a czas oczekiwania to nawet 5 lat.

Czas, by władze miasta uświadomiły sobie, że obojętność na trwałą biedę i wykluczenie wielu mieszkańców i mieszkank Łodzi jest niedopuszczalna nie tylko ze względów etycznych, ale także ze względu na koszty, które generuje (np. odszkodowań za brak wolnych mieszkań socjalnych). Pomoc tym z nas, którzy znaleźli się w złej sytuacji socjalnej „opłaci się” na dłuższą metę wszystkim łodzianom i łodziankom – dzisiejsze wysiłki i środki włożone w walkę z biedą i wykluczeniem zaprocentują jutrzejszym sukcesem miasta. Jak napisał słynny socjolog Zygmunt Bauman: „Tak jak nośności mostu, której nie mierzy się wszak średnią wytrzymałością przęseł lecz mocą nośną najsłabszego z nich, albo mocy łańcucha, której nie mierzy się przecież średnią wytrzymałością ogniwi, ale mocą najsłabszego z nich, jakości społeczeństwa nie należy mierzyć przeciętną bytowych warunków, lecz jakością życia najsłabszej jego części”.

przyp. Mateusz Mirys

Transport i ekologia

Badania naukowe i doświadczenia rozwiniętych metropolii wskazują, że indywidualny transport samochodowy jest w miastach bardzo nieefektywny, szkodliwy dla zdrowia i środowiska. Samochody osobowe przewożą najczęściej jedną osobę, zużywając średnio na pasażera nawet do kilkudziesięciu razy więcej paliwa i cennej miejskiej przestrzeni niż pojazdy komunikacji zbiorowej. W dobrze zarządzanych miastach nowoczesny i bezpieczny transport zbiorowy wygrywa konkurencję z samochodami, a ruch jest ograniczany na rzecz rozwoju przestrzeni publicznej.

Łódź zasługuje na to, by być przyjaznym miastem bez korków i spalin. Jednak w dotychczasowej polityce transportowej, w tym w niektórych zapisach nowego studium zagospodarowania przestrzennego, wyraźnie preferuje się poruszanie samochodem kosztem korzystnych rozwiązań dla pieszych, pasażerów czy rowerzystów. Planowane wielopoziomowe parkingi w ścisłym centrum, spychanie komunikacji miejskiej do tuneli, a ruchu pieszego do przejść podziemnych, skracanie tras tramwajów i autobusów oraz zmniejszenie częstotliwości kursów to rozwiązania idące naszym zdaniem w niepokojącym kierunku.

Popieramy postulaty łódzkich organizacji pozarządowych zajmujących się zrównoważonym transportem mające na celu stworzenie spójnego, sprawnego systemu komunikacji publicznej łączącego różne elementy, jak: strefy piesze, tramwaje, autobusy, busy, parkingi „parkuj i jedź“ na obrzeżach miasta i dzielnic, planowane buspasy i ścieżki rowerowe. Sieć publicznego transportu powinna być zintegrowana z łódzkimi dworcami, a w przyszłości także z łódzką koleją aglomeracyjną.

Chyba wszystkie łodzianki i wszyscy łodzianie chcą żyć w czystym środowisku, wśród zieleni i z dala od hałasu. Jest to jeden z czynników decydujących o zadowoleniu z jakości życia. Zdrowe miasto to miasto przyjazne przyrodzie. Oznacza to szeroki zakres działań

obejmujący promocję zdrowego stylu życia, mądrą i ekologiczną gospodarkę odpadami, ochronę terenów zielonych, sprzyjanie szczególnie zagrożonej w miastach bioróżnorodności. Szczególnie ważna dla polepszenia stanu środowiska w Łodzi jest termomodernizacja starych budynków, która pozwoli ograniczyć ilość zużywanej energii i opału. Inwestycje w ekologiczne technologie (panele czy kolektory słoneczne) mogą stworzyć nowe miejsca pracy i pozwolą wzmocnić budżet wspólnot mieszkaniowych. Uważamy też, że stopniowa renaturyzacja łódzkich rzek przyniesie bardzo pozytywne efekty w zakresie środowiskowym jak i społecznym.

przyg. Hanna Gill-Piątek

Strefa specjalnie tania

Czym są tzw. specjalne strefy ekonomiczne? To wydzielona część terytorium kraju, w której działalność gospodarcza może być prowadzona w preferencyjnych warunkach, tj. przedsiębiorstwom, które uzyskały zezwolenie na działalność w strefie, przysługuje pomoc publiczna w formie zwolnienia podatkowego. Specjalne Strefy Ekonomiczne od ok. 10 lat istnieją także w Polsce.

Uzasadnieniem powstania SSE jest chęć ściągnięcia do danego kraju/regionu/miasta inwestorów poprzez zaoferowanie im niezwykle korzystnych warunków działalności gospodarczej. Może się to wydawać zrozumiałe w kontekście procesów globalizacyjnych, w wyniku których poszczególne państwa zmuszone są, by konkurować o zainteresowanie firm i przedsiębiorstw, uwolnionych od więzów i ograniczeń. Jednak sam rzut oka na zestawienie krajów, w których działają SSE, daje do myślenia. Są to kraje przede wszystkim tzw. Trzeciego Świata oraz gospodarki kilku krajów rozwijających się: Chiny, Indie, Iran, Jordan, Kazachstan, Rosja, Białoruś, a od 2005 roku także Ukraina. Nazbyt często służą one międzynarodowym gigantom jako rezerwuary drastycznie taniej „siły roboczej”, pozbawionej ochrony prawnej i reprezentacji związkowej. W tym gronie znajduje się także Polska oraz Łódź.

Na swojej stronie internetowej Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna chwali się m.in. dynamicznym rozwojem sektora BPO – Business Process Offshoring. Czym jest BPO? Niczym innym jak usługami outsourcingowymi – co w skrócie oznacza zatrudnianie pracowników na umowy zlecenie bądź umowy o dzieło przez pośredniczące agencje pracy tymczasowej, co oznacza zdecydowaną redukcję kosztów dla firm korzystającej z ludzkiej pracy i tym samym większe zyski. Oznacza to również zdecydowanie mniejsze zarobki pracowników czy brak ubezpieczenia – tożsame z niestabilnością i niepewnością jutra.

Dotychczas brakowało rzetelnej debaty publicznej o Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Media ograniczały się z reguły do informowania o tym, ile nowych miejsc pracy zostanie utworzonych w strefie lub o wysokości poszczególnych inwestycji. Dlatego też

postulujemy dokonanie niezależnego audytu funkcjonowania ŁSSE z oszacowaniem zysków w postaci faktycznie nowych miejsc pracy utworzonych dzięki istnieniu strefy, wysokości zarobków w strefie w stosunku do średniej województwa łódzkiego i miasta Łodzi, a także wysokości potencjalnych strat, wynikających z ogromnej ilości ulg i zwolnień z podatków. Przy uwzględnieniu np. tego, że obszar ŁSSE obejmuje nie tylko Łódź i województwo łódzkie, ale także Wielkopolskę i Mazowsze. Dopiero posiadanie takich informacji umożliwi zainicjowanie prawdziwej debaty publicznej na temat zasadności funkcjonowania ŁSSE.

Łódź, jako duże polskie miasto, najprawdopodobniej nigdy nie wygra z krajami biednego Globalnego Południa w dumpingu socjalnym, ogromnych ulgach podatkowych i uelastycznianiu rynku pracy. Z tego względu, a także dla zachowania zasad etyki, tak często przecież łamanych w historii Łodzi przemysłowej – powinniśmy porzucić tę drogę. Zamiast tego miasto powinno przede wszystkim dyskontować swoje położenie w centrum Polski i Europy oraz włókiennicze tradycje, znajdujące kontynuację w badaniach i odkryciach Instytutu Włókiennictwa Politechniki Łódzkiej. Do miasta z rozbudowanym zapleczem infrastrukturalnym i badawczym inwestorzy przybędą bez konieczności udzielania olbrzymich zwolnień z podatków. Bo bez nich, z pustą kasą, Łódź najprawdopodobniej dalej będzie stała na miejskiej mieliźnie.

przyg. Mateusz Mirys

Łódź – miasto kobiet?

Historia ostatnich 20 lat transformacji gospodarczej w Łodzi stanowi podręcznikowy przykład tego, jak interesy i potrzeby kobiet spychane są na dalszy plan i jak fatalne konsekwencje rodzi to dla całej społeczności. Przemysł tekstylny, który rozkwitał niegdyś dzięki niskopłatnej pracy łódzkich kobiet, istnieje obecnie w szczątkowej formie, rozproszony w małych zakładach. Równie szczątkowa była pomoc zaoferowana szwaczkom, które w wyniku przemian ekonomicznych straciły zatrudnienie. Część włókniaerek – pracujących niegdyś na trzy zmiany – żyje teraz wraz z rodzinami w enklawach biedy. Miasto o nich zapomina, także w wymiarze symbolicznym – na planie Łodzi znajdziemy aleję Włóknarzy, ale nie Włókniaerek. W szkołach nie uczy się o strajkach i marszach głodowych organizowanych przez łódzkie pracownice w czasach PRL-u. W przestrzeni miejskiej spotkamy jedynie pomnik świętej Faustyny oraz Matki Polki – co jednak nie świadczy o zainteresowaniu lokalnych władz problemami matek. W powołanym ostatnio osiemnastoosobowym Zespole Doradców Społecznych znalazła się tylko jedna kobieta. Doradcy reprezentują świat biznesu, sportu, nauki i kultury, jednak brakuje kogoś, kto zwróciłby uwagę na równość płci.

To prawda, że nie wszystkie kobiety mają identyczne potrzeby, jednak są sprawy, które w szczególny sposób dotyczą kobiet i które są często zaniedbywane. Jedną z takich spraw jest opieka nad małymi dziećmi. Łodzianki, które urodzą dziecko nierzadko zmuszone są wycofać się z życia zawodowego na trzy lata lub dłużej, jeśli po urlopie wychowawczym nie czeka już na nie poprzednie miejsce pracy. Część kobiet chce poświęcić dziecku więcej czasu, jednak niemała część *de facto* pozbawiona jest wyboru. Miejsc w publicznych żłobkach brakuje, a prywatne placówki lub opiekunki to często zbyt duże obciążenie dla budżetu rodziny. Urlopy wychowawcze są teoretycznie dostępne dla ojców, jednak ze względów kulturowych oraz ekonomicznych (statystycznie wyższe zarobki mężczyzn) niezwykle rzadko decydują się oni na poświęcenie kilku lat opiece nad dziećmi.

W Łodzi działa 30 miejskich żłobków. Stale brakuje miejsc dla kilkuset dzieci. Oznacza to, że ich matki nie mają możliwości godzenia roli rodzica z życiem zawodowym. Skutkuje to utrudnionym awansem, niższymi zarobkami, głodowymi emeryturami, zależnością ekonomiczną oraz poczuciem braku możliwości decydowania o własnym życiu. Niedostępność żłobków prowadzi też nierzadko do wypychania z rynku pracy starszych kobiet, które podejmują się opieki nad wnukami. Władze miasta nie wydają się tym przejmować.

W 2008 roku mieszkańcy osiedla Olechów-Janów wnioskowali o uruchomienie żłobka na tym terenie, jednak ich postulat nie został spełniony. Przed kilkoma miesiącami łódzkie media donosiły, że Dyrekcja Miejskiego Zespołu Żłobków wystąpiła do Rady Miejskiej z wnioskiem, by w budżecie na rok 2011 uwzględniono środki na uruchomienie nowych grup dla najmłodszych. Okazuje się, że warunki lokalowe w już istniejących żłobkach na to pozwalają. W wielu z nich część pomieszczeń jest wynajmowana, np. zakładom usługowym. Pokazuje to, jak niewielką wagę przywiązuje się w Łodzi do spraw kobiet. Jest to o tyle istotne, że ustawa dotycząca żłobków, nad którą pracuje w tej chwili parlament, nie rozwiąże automatycznie problemu. To od gmin zależeć będzie, czy utworzą nowe publiczne placówki i postarają się o państwowe dofinansowanie.

Równie ważna pozostaje kwestia dostępu do przedszkoli. Krzysztof Piątkowski, wiceprezydent odpowiedzialny za oświatę, zapowiedział, iż miasto ma zamiar łączyć pustoszejące z powodu niżu demograficznego szkoły ponadgimnazjalne. Budynki po przeniesionych szkołach mają dalej służyć dzieciom jako przedszkola. Apelujemy o spełnienie tej zapowiedzi.

Równości nie da się jednak osiągnąć skupiając się na sytuacji kobiet wyłącznie w niektórych, kojarzonych z tradycyjnymi rolami płciowymi dziedzinach. Należy patrzeć na wszystkie sprawy przez „równościowe okulary” i włączać kwestię płci do wszystkich działań samorządu. Perspektywa równościowa powinna znaleźć się w głównym nurcie polityki, a nie tylko w jej pobocznych wątkach, za jakie uważane są np. żłobki. Doświadczenia łódzianek powinny zostać zbadane i wzięte pod uwagę przy podejmowaniu decyzji dotyczących miasta. Za przykład może służyć polityka transportowa. Kobiety częściej niż mężczyźni korzystają z komunikacji miejskiej. Mniej kobiet niż mężczyzn ma do dyspozycji samochód.

Uprzywilejowanie ruchu samochodowego, które wciąż obserwujemy w Łodzi, będzie miało zatem różne konsekwencje dla poszczególnych płci. Przy planowaniu inwestycji miejskich lub lokowaniu inwestycji prywatnych, jak również przy podziale środków budżetowych, należałoby brać pod uwagę to, jaką korzyść lub stratę przyniosą one różnym grupom mieszkańców. Z tej perspektywy budowa stadionu miejskiego albo uporządkowanie miejskiego targowiska może dla tych grup wyglądać zupełnie inaczej.

Uważamy, że dobrym rozwiązaniem byłoby przyjęcie i realizowanie Europejskiej Karty Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym. Przyjęcie Karty oznaczałoby formalną akceptację władz Łodzi dla działań promujących równość kobiet i mężczyzn oraz zobowiązanie do dbania o tę równość. Apelujemy też o powołanie ciała doradczego i opiniującego, np. Rady ds. Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn. Pierwsza tego typu instytucja zaistniała już w Olsztynie. Ważne jest, by zasiadały w niej osoby rzeczywiście wspierające i rozumiejące ideę równości płci i zaangażowane w jej urzeczywistnianie. Gremium takie mogłoby dokonać wyboru Pełnomocnika/Pełnomocniczki ds. Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn, który stałby na straży przestrzegania zapisów Karty.

Łódź bywa nazywana „miastem kobiet”. To zobowiązuje.

przyg. Ewa Kamińska

Opowieść o placu Wolności

Od dwóch lat siedzimy całe wakacje na Placu Wolności i patrzymy. Siedzimy w Letniej Czytelni Krytyki Politycznej, siedzimy, patrzymy, pożyczamy też książki, więc jakby nie tylko patrzymy, zmieniamy też Plac. Jakby nas nie było, książek na Placu nikt by nie pożyczał. Te dwa lata dają nam prawo do tego, aby coś o Placu powiedzieć. Takie studium przypadku, obserwacja uczestnicząca.

Plac skupia na sobie wszystkie łódzkie niemożności; nie wszystkie chyba, ale sporo ich. Zacznijmy od tego, że Plac placem jest tylko z nazwy i od święta. Zazwyczaj jest rondem (skrzyżowaniem o ruchu okrężnym) i parkingiem. Samochody i tramwaje jeżdżą po Placu w kółko, tramwaje przewidywalnie, bo po torach, samochody anarchistycznie: w kółko, w lewo i na ukos, jezdnia na Placu jest szeroka, mniej więcej trzy standardowe pasy ruchu, więc samochody ścinają łuki dowolnie, nigdy nie wiadomo jak samochód pojedzie, nie ma oznakowania poziomego, bo to przecież Plac, a nie wielopasmowa droga.

Plac jest tą drogą, ale wszyscy udajemy, że to Plac, więc oznakowania poziomego nie malujemy, bo wtedy trudniej nam by było udawać. Udajemy też, że nie ma samochodów, teoretycznie można tam wjechać tylko od ulicy Pomorskiej, wyjechać też można tylko Pomorską, pozostałe trzy ulice mają zakazy wjazdu z wyjątkiem docelowych wjazdów gospodarczych. To nic, że docelowo na Widzew, a wjazd niekoniecznie gospodarczy, wszyscy jeżdżą. Słowo honoru, że nie chodzi nam o to, aby na rogatek Placu wystawić całodobowe warty straży miejskiej pilnujące docelowości wjazdów – wiemy, że to nic nie da. A więc nie powinno być samochodów, tylu samochodów, bo jednak rzeczywiste wjazdy docelowe się trafiają, Nie powinno też być na jezdni pieszych, a są; zabawa zaczyna się wtedy, kiedy spotka samochód pieszego, nie wiadomo jaki skrót wybierze pieszy i jakim skrótem odpowie samochód, w lewo, w prawo i jeszcze raz w lewo. Aż dziwne, że większość uchodzi z życiem.

Piesznych na jezdni nie powinno być, bo na środek Placu można wejść i wyjść też tylko jedną drogą, od strony ulicy Piotrkowskiej. Kiedy samochód skasuje pieszego, to tak jakby się nic nie stało, samochód najprawdopodobniej wjechał na Plac w sposób nieuprawniony, mandat, pieszy nie powinien być na jezdni, bo pasy z drugiej strony, mandat. W mandatach jest porządek. Pieszy powinien być na chodniku, ale tam są samochody, chodnik też szeroki i jakoś zawsze te 1,5 metra da się odmierzyć, przyznaję też, że większość samochodów ma zatknięte za szybą pozwolenia na parkowanie wystawione a to przez Wojewodę, a to przez Urząd Marszałkowski czy wreszcie przez Urząd Miasta. Ważne osoby, ważne samochody, a że przejść trudno, cóż, wszystko zgodne z prawem, lege artis i już. Próbowaliśmy za pośrednictwem Muzeum Miasta Łodzi wywalczyć pasy od Nowomiejskiej (Muzeum załatwiło te pasy od Piotrkowskiej), ale ZDiT odmówił, argumentując, że to zdezorganizowałoby ruch samochodowy na Placu. Zastanawiamy się, na mocy jakiego to wyższego prawa przede wszystkim samochodom ma być dobrze? Ale rewolucja wjeżdża na Plac w każdy ostatni piątek miesiąca, każda Masa Krytyczna kończy się na Placu.

Gdy Plac będzie placem od święta, czyli na przykład 3 maja, to się ruch zamknie i wieńce pod Kościuszką bezkolizyjnie złożą, da radę, już to widzieliśmy. Widzieliśmy też coś, czego z cokołu nie widać. Na święto Konstytucji 3 maja przychodzi sporo osób starszych, którym trudno jest przez godzinę stać. Na Placu są murki obudowujące klony, murki te były kiedyś ławkami, ale się rozpadły, miejsc do siedzenia zawsze było na Placu mało, a teraz jest jeszcze mniej. Niesamowity widok, jakie gry strategiczne prowadzą weterani, aby móc usiąść na tych nielicznych ocalałych siedziskach. Pytaliśmy wysokie władze, czy nie dałoby rady wyremontować murków i dostawić trochę ławek, ale opowiedziano nam, że gotowe już są plany przebudowy Placu i jakiegokolwiek inwestycje teraz byłyby marnowaniem środków. Było to dwa lata temu, w zeszłym roku dowiedzieliśmy się, że nie ma kasy i remontu na razie nie będzie, zresztą kasy zawsze jest mało i jak będzie, to pewnie cała pójdzie na Nowe Centrum Łodzi. Tak się zastanawiamy, ile ławek ocalało przez zimę i ilu weteranów będzie mogło 3 Maja usiąść, chyba że władza zdecyduje się na inny pomnik niż Kościusko.

Pod Placem jest Muzeum, Muzeum Kanału Dętka. Dętka kiedyś była zbiornikiem na deszczówkę. Deszczówka płucała kanały poniżej Dętki. Jak ta deszczówka mogła do niej spływać? Spływała, bo Plac nie był zalany asfaltem i betonem. Deszczówka wsiąkała i przez drenaż spływała. Teraz też deszczówka idzie w kanał, ale od razu, nigdzie nie wsiąka, po

asfalcie i w kanał. Jak wsiąkała, to i drzewa na Placu rosły, wiem, bo mamy stare fotografie Nowego Rynku – tak się kiedyś Plac nazywał. Klony w murkach rosną, a w zasadzie uschły, uschły wszystkie po północnej stronie Placu, ocalały dwa w południowo zachodnim narożniku. Ocalały, bo najkrócej są w słońcu. Jak widzimy, że padają, to je podlewamy, tych dalej to nie, wodę za daleko trzeba nosić, kran mamy w piwnicy pod dwójką.

Tak się kiedyś ze znajomymi z ERCE (Instytut Hydrologiczny, Łódź ul. Tylna) rozmarzyliśmy, że ekologiczna przeszłość Dętki zobowiązuje, i że na placu deszczówka z dachów i z placu nie idzie w kanał, a podlewa klony i trawniki. Że Muzeum Kultur i Tradycji Wyznaniowych zamiast dachu ciekącego ma dach zielony. Że tak na świecie już się robi, że trawnik niżej chodnika, że przy rynnie zbiornik na deszczówkę, że mało asfaltu, że w lipcu to nie jest patelnia, z której nie wiadomo gdzie uciekać. Z tym Kościuszką jako gnomonem zegara słonecznego to dobry pomysł (tak jest w planach przebudowy Placu), my też podążaliśmy za cieniem rzucanym przez pomnik, tylko tak dało się w lipcu, w słoneczny dzień wytrzymać na Placu.

My daliśmy radę, rezydenci Placu też. Rezydenci czyli bezdomni. Rezydenci w lecie koczują na placu, straż miejska rezydentów nie lubi, jak rezydent nie trzyma pionu, to wyjeżdża z placu, jak siedzi lub stoi, to jest obywatelem i na Placu Wolności może być. Do rezydentów też mamy ambiwalentny stosunek: jak uszanować godność rezydenta, jak współżyć na placu z rezydentami? Leżenie rezydentów nam w zasadzie wisi, też mamy ochotę czasem poleżeć, w zeszłym roku to nawet leżankę i świeżą trawę sobie załatwiliśmy i leżeliśmy, straż nas nie wywiozła (to było podczas naszej akcji artystycznej „Plac Wolności”). Rezydenci w zasadzie są spokojni i nikomu nie wadzą, czasem gadamy z rezydentami, papierosem poratujemy, albo złotówką jak ktoś bardzo, bardzo chory. Żłudzeń nie mamy życie rezydentów to ruina i żadne ckliwości tu nie pomogą.

Tak w ogóle fizjologia na placu to też problem. Do sikania też trzeba mieć kompetencje. Na Placu wysikać się można w restauracji, miasto opłaca tam toaletę, ale do sikania w restauracji trzeba mieć prezencję taką, że wpuszczą, i w ogóle odwagę, by wejść. Rezydenci prezencji nie mają, a emeryci się boją, a nuż każą płacić, a złotówka to kupa forsy. I jedni, i drudzy nie korzystają z restauracyjnych toalet. Jest toj toj w podwórku, ale najczęściej jego standard daje szansę tylko rezydentom. W zeszłym roku w czasie Nocy

Muzeów restauracje się zamknęły, muzealne toalety zatkały i było jak zwykle, najprościej w bramie i pod murem.

W podwórku przy Piotrkowskiej 3 jest miejska toaleta, ale od kilku lat zamknięta. Podejrzewamy, że nie chce poddać się logice rynkowej i przynosić zysku, uważamy że miasto powinno dać szansę bezpłatnego wysikania się i finansować toaletę.

Z tym zyskiem to nam się wcale nie składa. Drobnych napraw na Placu nie warto robić, bo mityczna przebudowa, drobny remont to ani przetarg ogłosić, ani PKB podwyższyć, więc czekamy na zupełną ruinę i wtedy dopiero PKB zaszaleje, wszystko zburzymy i od podstaw zbudujemy, ale to kiedyś, teraz czekamy, aż PKB wzrośnie i nas będzie stać.

„Mityczna przebudowa tuż tuż, wszystko zburzą i zbudują od nowa, a nam każą się wyprowadzić, bo my to same lumpy, to po co mamy kwiatki pod oknem sadzić, chodnik szorować, i tak wysiedlą. Czynsz to płacę, prąd też, ale i tak mówią, że wysiedlą, bo się nie nadajemy”. Tak mówią starsze panie, które na murku przysiadą i wiadomości z sąsiedztwa opowiadają.

Takie to rozmowy polityczne i krytyczne dyżurując w czytelnicy prowadzimy. Czy coś z tego wyniknie? Zobaczymy.

przyg. Waldemar Marzec